Rok I. Kraków, Poniedziałek 23 Grudnia 1889. Nr. 84.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu: na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Macierz szkolna
dla Księztwa Cieszyńskiego.

Walne zgromadzenie Macierzy szkolnej dla Księztwa Cieszyńskiego odbyło się dnia 14 go bieżącego mies. Ze względu na ważność celu, jaki sobie wytknęła nasza *Macierz*, podajemy tu ważniejsze daty z odczytanego sprawozdania.

Przedewszystkiem nazwać musimy rok ubiegły, jako bardzo pomyślny, osobliwie dlatego, iż mimo wiadomych klęsk ekonomicznych, dochód tegoroczny Macierzy szkolnej powiększył się znacznie i pomnożył jej kapitał. Zawdzięczamy to zwłaszcza przyrostowi nowych Członków i Przyjaciół, oceniających ważność zadania i doniosły cel naszej Macierzy szkolnej.

Lud ślązko-polski bolejąc, że jego wieloletnie wołania, prośby i petycje o należne równouprawnienie w szkołach, zostają bez skutku; bolejąc, że nie może we własnym kształcić się języku, odpowiednio postępować w oświacie i zdążać do poprawy swego losu, zwłaszcza, iż nie ma ani gimnazjum ani żadnej innej średniej szkoły polskiej, któreby naukę młodzieży jego ułatwiały; pod siłą takiego smutnego doświadczenia pojmuje: że jako sierota sam o sobie pamiętać musi. W tem położeniu znajduje też wspaniałomyślne spółczucie u dalszych i nawet u najdalszych Rodaków polskich. Takie uczucia przyczyniają się do wzrostu funduszów Macierzy szkolnej, które uprawniają do nadziei rychłego dopomożenia gwałtownej potrzebie ślązkich Polaków.

Jak wielce zaś to smutne nasze położenie przemawia do przekonania ludu ślązkiego i dalszych braci rodaków, mamy dowód w tem, że tak wkładki i dary z roku na rok się powiększają, jako też i liczba członków założycieli i zwyczajnych rok rocznie się zwiększa. I tak:

Stan członków zwyczajnych jest obecnie następujący: W poprzednim roku wykazano takowych 435; z tych ubyło 14, i pozostaje 421. Doliczając do tego nowych 208, wynosi ogólna liczba 629. — Członków założycieli, którzy przynajmniej po 25 złr. wpłacili, liczba wynosi 65.

Wynosi zaś w tym roku ogólny dochód Macierzy 3.562 złr. 5 ct. Wydatki 269 złr. 9 ct. Pozostaje zatem czystego dochodu 3.292 złr. 96 ct.

W przeszłym roku obliczaliśmy ten majątek blizko na 20.000 złr.; obecnie wynosi on przeszło 23.000 złr. Na przeciąg niezupełnie czterech lat, jest to dość znaczny rezultat, i mamy już większą połowę sumy, z której pomocą będziemy mogli rozpocząć dzieło.

Po odczytaniu obszernego sprawozdania, nim przystąpiono do obioru nowego Wydziału, przemówił p. Kotula c. i k. notarjusz w następujący sposób:

Szanowni Panowie!

Pozwólcie, że jako starszy w tem zacnem zgromadzeniu ośmielam się dotknąć kilkoma słowy tejto sprawy naszej, którą zastępujemy. Gdyśmy przed kilkoma laty krzątali się koło utworzenia Macierzy szkolnej dla księztwa Cieszyńskiego, poruszały się radośnie serca nasze, czując, iż przykładamy ręce do sprawy dobrej, potrzebnej. Aleć oraz nie byliśmy wolnymi od nadsuwającej się tęsknej myśli, czy też dzieło przedsięwzięte uda się. A oto sami czujecie, wysłuchawszy sprawozdania naszego, że aczkolwiek nam jeszcze dosyć daleko do wytkniętego celu, jednak dotychczasowe szczęśliwe powodzenie, które nam sprawia radość, jest nam miłą wróżbą, iż prace nasze, zawiadywania nasze, nadzieje nasze — za pomocą Bożą, nie pozostaną bez błogich skutków. Inaczej też myśleć nie można; albowiem gdzie się coś szlachetnego przedsiębierze, tam też pojawiają się niebawem i szlachetne dusze, gotowe do współdziałania, do niesienia ofiar; mamy już tego szczytne dowody. Szlachetnych dusz zaś liczy najwięcej naród polski, do którego należeć mamy zaszczyt. Stojąc już w podeszłym wieku, jednak spodziewam się doczekać jeszcze tej chwili, która nam wskutek nieskończonej ofiarności zacnych rodaków — pozwoli oglądać, czego tak gorąco pragniemy. Lecz też my sami nie śmiemy z założonemi rękami przypatrywać się tylko, jak nas dalsi bracia darami obsypują; owszem przyczyniać się nam należy z jak najlepszemi chęciami do współdziałania, do zachęcania braci, do zbierania datków, — a to beznstanku, bezustanku. — Patrzmyż na braci Czechów, na jak poważny naród wyrośli w kilku dziesiątkach lat, oni, w najgorszy sposób pognębieni, już to niby bytu pozbawieni. Aleć też oni umieją pracować na publiczne dobro; nie ma tam między nimi żadnego obojętnego a każdy sprawę narodową ma za świętą.

Od nich to uczyć nam się wypada, jak wydobywać z kapsy grosza na sprawę narodową; bo też grosz taki jest zawsze pożegnany, ofiarujący straty nigdy nie czuje, owszem czyn wykonany szlachetny podnosi go coraz wyżej. W działaniu naszem ku podniesieniu ludu naszego, nie dajmy się bałamucić nikomu, lecz odpychajmy ciemnych duchów, którzyby nam radzi zastępować drogę, abyśmy nie osięgli tego stopnia oświaty, jaki i dla nas zgotowały ustawy państwa, chcąc nas uczynić wolnymi, godności swojej świadomymi.

„Aleć nie mogę skończyć, aby wam szanowni panowie nie przypomnieć następujących wyborów na przełożonych Macierzy. Niestety i między nami utworzyły się stronnictwa, boć i członkowie nasi, będąc ludźmi, mają swoje słabości, a poniekąd, jak mi się widzi, życzliwość jednych ku drugim — może być powątpiewaną. Kogoż tedy wybierać? Dla mnie odpowiedź na takie zapytanie, jest bardzo prostą. Wybierać należy tych ludzi zaufania waszego, o których wiecie, iż sprawą tak ważną, tak szlachetną, dotąd szczęśliwie kierowali; nie mówię wcale o sobie samym, bo się nigdy do niczego nie wciskałem, i miło by mi było widząc, iż stanął godniejszy na moje miejsce. Lecz chcę wam polecić kolegów moich z przełożeństwa Macierzy, boć ich to gorliwości zawdzięczamy osiągnięte świetne powodzenie naszego zakładu. Nie myślcie, że to lada kto zdoła kierować Macierzą.

„Przekonaliście się, iż zakład ten wyrość może głównie ofiarnością rozproszonych po dalekim świecie braci Polaków, którzy, mając być ujęci dla nas biednych Ślązaków, szukają między nami imion znajomych, będących od dawna uwierzytelnioną firmą naszego publicznego działania. Uwzględnijcież to szanowni panowie, a wtedy zasłużycie się dobrze koło Macierzy naszej, koło ludu ślązkiego. Niechże nam Pan Bóg i na czasy przyszłe będzie miłościw!“

Po tem serdecznem i podniosłem przemówieniu zgromadzeni przystąpili do wyboru, i wybrani zostali jednogłośnie ci sami członkowie wydziału, mianowicie: p. Paweł Stalmach, p. Andrzej Kotula, c. i k. notarjusz, ks. monsignore Jan Sikora, ks. Antoni Fuzoń, ks. Ignacy Swieży, p. A. Kusionowicz redaktor, p. Alfred Brzeski c. i k. profesor, p. Jan Sztwiertnia, rolnik, p. Jerzy Cienciała, rolnik, p. Paweł Rymorz, rolnik, p. Józef Polak, rolnik i p. Paweł Marek, rolnik. — Zastępcami: p. Paweł Gabzdyl. p. Leopold Niemczyk, p. Jan Skudrzyk.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że na wniosek ks. A Fuzonia zgromadzenie przez powstanie wyraziło podziękowanie i uznanie prezesowi „Macierzy“ p. Stalmachowi, za jego skuteczną i gorliwą pracę około „Macierzy“.

Z Gwiazdki Cieszyńskiej.

Wilja akademicka.

Towarzystwo Bratniej pomocy akademików krakowskich dało inicjatywę do urządzenia Wilji akademickiej, która się odbyła wczoraj wieczorem w wielkiej sali hotelu Victoria. Nie było to skromne zebranie koleżeńskie, ale wspaniała i wszelkie oczekiwania przewyższająca manifestacja łączności młodzieży z duchowymi swymi przewodnikami. Wobec faktu, że pewnym kołom, stojącym po za obrębem sfer akademickich, a na szczęście i po za murami naszego grodu zależało na tem wiele, aby wywołać nieufność między profesorami i młodzieżą i pchnąć tę ostatnią na drogę, która się zaczyna niekarnością i brakiem uszanowania dla legalnych kierowników, a kończy się zbyt często moralnym upadkiem i zdradą najświętszych ideałów, — uroczystość wczorajsza była bardzo na czasie. Cały ogół polski, a w szczególności młodzież nasza dowie się teraz, że serca mistrzów są w zupełności oddane młodzieży i że pierwsi w stosunku do niej pragną gorąco zachować serdeczne węzły życzliwości i przyjaźni, byleby młodzież stała wiernie na gruncie narodowym i na wyżynie szczytnych swoich obowiązków.

Wilja wczorajsza zgromadziła tak liczne grono uczestników, że wielka sala hotelu Victoria i przyległa mniejsza, szczelnie były zapełnione. Honorowe miejsca zajęli: JM. rektor Uniwersytetu, prof. dr. Korczyński, prorektor dr. Kasparek, profesor i od lat 20 kurator Towarzystwa Bratniej pomocy dr. Zoll; dalej profesorowie: dr. Rydel, Dargun, Cyfrowicz Kleczyński, Gluziński, Jordan, Mars Browicz, Smolka, Adamkiewicz, Morawski, Creuzenach, Blumenstock, Brzeziński i wielu innych; dalej pp. hr. Żółtowski, hr. Cieszkowski, dr. August Sokołowski, radny dr. Wiszniewski, mecenas dr. Boroński i redaktorowie trzech miejscowych pism politycznych. Młodzież zajęła miejsca pomiędzy profesorami po dwóch z każdej strony; reszta zaś w przyległej sali. Wilja podaną była z zachowaniem tradycji polskiej, a nie zapomniano nawet o położeniu siana pod obrus.

Zebranie powitał prezes Bratniej pomocy p. Juljan Nowak, wyrażając radość z przybycia profesorów i składając im w imieniu kolegów serdeczne życzenia. Następnie przemówił JM. Rektor Uniwersytetu prof. dr. Korczyński, w te słowa:

„Zapowiedź dzisiejszej uroczystości była dla grona profesorskiego tem milszą i pożądańszą, ponieważ pragnęło ono zawsze służyć młodzieży radą i czynną pomocą, i w tym celu po za obrębem wykładów zbliżać się do niej jak najczęściej i w serdecznem zetknięciu rozbudzać zapał młodzieży nietylko do nauki, ale i do tych ideałów, które są dla niej bodźcem, a tem samem główną podstawą duchowej siły młodzieży. Pamięta ona niewątpliwie dobrze, zarówno jak i jej mistrze, że Jagiellońska Alma Mater patrzyła niegdyś na najświetniejsze koleje dawnej Rzeczypospolitej, że brała zawsze gorący udział w tem wszystkiem, co miało związek z potęgą i dziejowem posłannictwem Polski, a i dziś ma przed sobą wielkie i święte zadanie, którego należyte spełnienie łączy się ściśle z przyszłością Ojczyzny. Zgodnie ze swą misją cywilizacyjną, ogarniającą cały ogół polski, zażywał też Uniwersytet Jagielloński nadzwyczajnego poważania: najważniejsze sprawy religijne i polityczne dawano mu niejednokrotnie do rozstrzygnięcia, a w orszaku dygnitarzy państwa przeznaczano rektorowi miejsce przed senatorami.

„Uniwersytet wzamian za tę cześć głęboką, wykształcał całe szeregi znakomitych mężów, którzy nietylko w domu złożyli dowody wiedzy i dzielności charakteru, ale wiekopomnemi pracami daleko po za granicami ojczyzny szerzyli sławę polskiego imienia. Dumnymi mogą być ztąd mistrze, dumną powinna też być młodzież akademicka. Odrzucając nowe hasła, jakie jej fałszywi podsuwają przyjaciele. powinna zaufać przedewszystkiem tym, którzy mają to jedynie na celu, aby utrwalić pełną chwały tradycję uniwersytetu i wychować mężów nauki, którzyby w każdym czynie i przedsięwzięciu dowieść umieli, że przede wszystkiem są dobrymi Polakami, i że głównym celem ich jest Ojczyzna“.

Rektor jest przekonany, że młodzież potrafi to odczuć i zrozumieć, a kupiąc się około mistrzów swoich, ułatwi im spełnienie wielkiego posłannictwa. W tej myśli wychylił toast na cześć zacnej Młodzieży polskiej.

Mowę tę, którą tu w krótkiem podaliśmy streszczeniu, przerywali obecni kilkakrotnie gorącemi oklaskami, a gdy rektor skończył, okrzykom na cześć jego nie było granic.

Pod wrażeniem tej mowy, wypowiedzianej z wielkiem przejęciem i przekonywającą siłą, wniósł akad. Binder zdrowie profesorów, na co odpowiedział z pośród nich najstarszy dr. Zoll, wspominając czasy dawniejsze i twarde warunki, z jakiemi młodzież dawniej miała do walczenia. „Jeżeli stosunki zmieniły się na lepsze i młodzież swobodnie może się oddawać nauce w ojczystym swoim języku, to i odpowiedzialność jej tem większa wobec przyszłości i przed całym ogółem polskim“. Grzmiące oklaski przerywały co chwila to przemówienie, które szanowny profesor zakończył na cześć Towarzystwa bratniej pomocy. Wątek wspomnień z czasów dawnych wysnuł jeszcze prof. dr. Rydel, z uczuciem szczerem, z jakiem przyjaciele młodzieży zwykli przemawiać.

Prezes Nowak spełnił zdrowie członków honorowych towarzystwa w ręce obecnego hr. Żółtowskiego, poczem dr. Boroński podniósł sprawę budowy domu akademickiego i życzył młodzieży urzeczywistnienia tej myśli. Następnie wniósł też toast wiceprezes Towarzystwa na cześć posła na Sejm krajowy i redaktora *Nowej Reformy*, dra Adama Asnyka. J. M. Rektor Korczyński, nawiązując do przemówienia mecenasa Borońskiego, że pragnąłby gorąco, aby dom akademicki nietylko dachem w roku przyszłym przykryto, ale, aby pod tym dachem złączyły się uczucia całej młodzieży polskiej w imię tej, która wszystkim wspólną matką i każdej pracy celem, w imię Ojczyzny! Młodzież przyjęła z uniesieniem te słowa, a J. M. Rektora podniesiono na rękach wśród okrzyków: *Niech żyje!* Wreszcie zabrał głos dr. Adam Asnyk, aby tradycyjnym zwyczajem zakończyć szereg toastów okrzykiem: *Kochajmy się!* W dłuższem i pięknem przemówieniu podniósł on, że ogólno-ludzkie ideały nie mogą wystarczyć polskiej młodzieży, i że miłość, która powinna ożywiać jej serca, powinna zwracać się w pierwszej linji do własnego narodu, do rodzimych ideałów. Ta miłość powinna ożywiać serca młodzieży i w tych pracach, które przyszłość mają na celu, i w naukowych badaniach, które dążą do rozjaśnienia ojczystych dziejów. Kierunek, który dąży do zdruzgotania tych ideałów, jakie tylko z przeszłości narodu zaczerpnąć można, ustąpić powinien sprawiedliwszej ocenie wypadków dziejowych, a święte hasło miłości powinno być do tego bodźcem i pobudką. Hasło to należy wreszcie stosować także we wzajemnych stosunkach, bo mimo różnic zapatrywań i kierunków politycznych, cały ogół polski jeden tylko cel narodowy może mieć przed sobą“.

Mowę tę przyjęto długotrwałemi oklaskami, i na tem skończyła się uroczystość, która oby znalazła należyty odgłos w sercach młodzieży, tak jak pozostawia najlepsze wspomnienia wszystkim uczestnikom.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 21 grudnia.

Dzisiejsza rozprawa była dniem feralnym dla oskarżonych. Licznie przybyli świadkowie, przeważnie koloniści niemieccy z Samborskiego i Słowacy obciążali swemi zeznaniami agencję hamburską w kierunku wywieranego na nich przymusu i gwałtu, oraz praktykowanych w kancelarji groźb przy sprzedaży kart okrętowych.

Posiedzenie rozpoczęło się od przesłuchania oskarżonego konduktora *Jana Dudzińskiego*, który z powodu dłuższej choroby nie mógł dotąd stanąć przed trybunałem. *Dudziński* nie poczuwa się do żadnej winy. Upewnia, że nigdy na żołdzie agencji Klaunerowsko-Herzowskiej nie pozostawał.

Następnie zawezwano przybyłych świadków w liczbie 13, którym przewodniczący objaśnił doniosłość składanej przez nich przysięgi.

Maciej *Moos*, kolonista, opowiada, że już trzy razy był w Ameryce. W roku 1885 udał się bezpośrednio do Hamburga, nie zatrzymując się w Oświęcimiu dla nabycia „sziffkarty“. Dopiero w 1887 zawadził o Oświęcim. Na dworcu już pouczył ich (Moos jechał w towarzystwie) policjant, aby się natychmiast zaopatrzyli w karty okrętowe u Herza. Oporniejszych gwałtem zaprowadził do agencyjnej kancelarji.

Przew. A co panu tam powiedziano?

Moos. Że tutaj jest „kais. Gericht“, że każdy musi wykazać się paszportem, wreszcie, że kto nie kupi „sziffkarty“, tego żandarmerja zaszupasuje do domu. Jeden pan mówił, że można mu wierzyć, gdyż w kancelarji nie dzieją się żadne nadużycia. Ulegając tym argumentom, świadek dał *16 złr.*, tytułem zadatku, resztę zaś, tj. 75 marek miał opłacić w Hamburgu u p. Friesa. Ostatni jednak nie chciał przyjąć tego do wiadomości, i zażądał od wychodźcy całkowitej opłaty za „sziffkartę“. Dalej świadek zeznaje, że widział w agencji orła cesarskiego i portret Najj. Pana.

Prokur. prosi przewodniczącego, aby skonfiskowane emblemata i „godła“ agencyjne mogły być sprowadzone do sali rozpraw dla pokazania ich sędziom przysięgłym.

Przew. oświadcza, że nastąpi to już po południu.

Świadek *Jakób Wolf* przesłuchany został na żądanie obr. dra Korna, w nieobecności *Moosa*, z którym wspólnie wybrał się do Ameryki.

Wolf otrzymał w spadku zadłużone gospodarstwo, a ponieważ wiano, jakie mu żona przyniosła, nie wystarczało na przyzwoite utrzymanie, zdecydował się wyemigrować w nadziei, że za Oceanem zabłyśnie mu szczęśliwsza gwiazda. Uplanował sobie z góry, że zdobytym w Ameryce groszem spłaci liczne długi, na ziemi jego ciążące.

Zeznania Wolfa tem się tylko różnią od poprzednich Moosa, że gdy ostatni wskazuje na Herza, jako na osobę, grożącą mu w kancelarji, Wolf nie może sobie absolutnie przypomnieć, który z oskarżonych zmuszał go do nabycia karty okrętowej. Świadek nie kupił jednak „sziffkarty“ w Oświęcimiu, lecz dopiero w Hamburgu za 52 złr.

Kronika miejscowa.

* *Odczyt ks. Załęskiego*: „O postępach masonji w roku bieżącym“ zgromadził wczoraj w sali ratuszowej sporą liczbę słuchaczy. Na podstawie dat i faktów, pracowicie zebranych, przedstawił ks. Załęski przestraszający obraz propagandy bezwyznaniowości, dróg, jakiemi ona bieży, i środków, jakiemi się posługuje. Ciekawy temat zajął słuchaczy; szkoda tylko, że szanowny prelegent zbyt wiele czasu poświęcił datom statystycznym, na których należyte powiązanie nie pozostawiły miejsca szczupłe ramy odczytu.

* *Z „Sokoła“*. Doroczna uroczystość łamania się opłatkiem odbędzie się dziś w Poniedziałek o godz. 7 wieczorem w nowo wybudowanym gmachu „Sokoła“ przy ul. Wolskiej, na którą tę uroczystość Wydział wszystkich członków zaprasza.

* *Z teatru*. Ostatni występ i benefis p. Adolfiny Zimajer cieszył się wielkiem powodzeniem: sala teatralna była przepełniona widzami, przyjmującymi znakomitą artystkę burzą oklasków i kwiatami. Były to zasłużone laury. P. Zimajer, w doskonałem usposobieniu, każdy szczegół swej gry i śpiewu wykonywała z właściwą sobie finezją. Jest w tej grze oryginalne poczucie i oddanie roli, które publiczność z widoczną przyjmuje sympatją. Uwagę jednak główną wczorajszego wieczoru absorbowała jednoaktówka Józefa Kościelskiego, p. t.: „Dzienniczek Justysi“, Autor sam przeznaczył rolę tytułową p. Helenie Zimajerównie i, gdyby ją był wczoraj widział grającą, byłby niezawodnie za pojęcie i oddanie postaci wdzięczny artystce. Treść obrazka dramatycznego polega na tem, że dwoje młodych ludzi, wychowanych tendencyjnie przez rodziców w lekceważeniu poezji, poznaje się z sobą, pod wpływem budzącego się przywiązania wywnętrza wzajemnie swoje usposobienia i oto co z tego wynika? Że dążności do piękna i poetyczne marzenia w tajnikach piersi oboje pielęgnowali, i że następnie, odnajdując w sobie pokrewne uczucia, przez nie do miłości sobopólnej doszli. P. Zimajerówna potrafiła w interpretacji swojej ukryć z początku marzenia dziewczęce, zręcznie przechodzić do innego tematu, kiedy rozmowa wkraczała na niebezpieczne tory, a przecie w tem, co mówiła, odczuć było można, iż w głębi jej piersi drgają struny zachwytów uroczych. Kilka pomysłów technicznych przynosi zaszczyt jej inteligencji; kiedy np. przy końcu rzuca się Justysia na łono matki i słucha, co *on* mówi, zaciekawienie dziewczęcia oddała p. Z. bardzo trafnie, odwracając swoją twarz w stronę mówiącego kilkakrotnie. Szczegół to drobny, ale świadczy dodatnio o przenikliwości artystki i o jej umiejętności używania efektów scenicznych wykwintnie i w miarę. W *Grzeszkach Baluni* Honore'go wystąpiły razem pani Zimajerowa z córką. Obydwie artystki otrzymały kosze kwiatów i bukiety od zadowolonej publiczności.

* *Z koncertu Elly Russel.* Głos artystki z natury swojej pokryty jest lekką gazą, w pierwszej chwili działającą na słuchacza dziwnie. Ucho jednak wprędce się z tą właściwością śpiewaczki oswaja, to matowe z początku brzmienie niknie i pełny sopran wypływa silnie i dźwięcznie. Od czasu, kiedy przed trzema laty mieliśmy sposobność słyszeć p. Russel, zauważyliśmy pewne zmniejszenie się potęgi głosu, chociaż nie wpłynęło to wcale ujemnie na wrażenie, jakie dziś artystka robi. Timbre pozostał metaliczny; w traktowaniu każdego utworu znać, że śpiewaczka oddaje się sztuce duszą całą; w interpretacji w ogóle czuje się artystkę, zapalającą się do dzieła i mistrza. Najlepiej odpowiada, zdaniem naszem, indywidualności artystycznej p. Russel, muza Verdi'ego. Istotnie też, arje znakomitego kompozytora włoskiego wykonywa p. R. z brawurą i siłą imponującą. Mozart ze swoim klasycznym spokojem zdaje się mniej przemawiać do serca nerwowej artystki. Koloraturowe partje traktowane są bez zarzutu, pomimo, że głos p. Russel nie jest do koloratury podatny, a giętkość i styl przez pracę wydoskonalone zostały. Koncert wczorajszy nie wypełnił sali hotelu Saskiego — rzecz w Krakowie nie nowa. — Zgromadzona publiczność przyjmowała artystkę owacyjnie.

Ostatnia poczta.

W komisji szkolnej Izby panów większość konserwatystów jest bardzo nieznaczną. Komisja ta ukonstytuowała się, wybierając prezesem ks. Czartoryskiego, zastępcą Stremayera.

W Bukareszcie zakończyło się naprężenie między rządem a senatem, uchwaleniem *votum* zaufania dla rządu 61 głosami przeciw 31.

Stan zdrowia ks. Mikołaja, stryja carskiego jest bez nadziei. Ministrowi wojny wyznaczono 80 miljonów rubli na broń małego kalibru, za to drugi tor na kolejach będzie położony tylko na kolejach strategicznych. — We wszystkich cerkwiach zbierają składki na uciśniętych

głodem Słowian, zwłaszcza Czarnogórców. Dotąd zebrano 100.000 rubli, z tego w Moskwie 18.000.

Generał Fonseca zachorował niebezpiecznie.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Oświęcim 22 grudnia. Dziś o godzinie 10 rano przybyła tu komisja sądowa, złożona z adjunkta dra Chrząszczyńskiego, protokolanta Jabłońskiego, obrońców dra Korna i Łazarskiego, zwiedzała szczegółowo ubikacje dworca kolejowego, kancelarję ajencji Herza, oraz cały teren operacyjny. Protokół sądowy spisano w lokalu ekspozytury Dyrekcji policji. Świadkami czynności sądowej byli: komisarz policji Mazurkiewicz i ajent Sygnarowicz. Świadkowie: Andryszczak i Schlanger nie mogą rozpoznać dokładnie kancelarji Herza, poznaje ją tylko Matlowski. Czynności swe ukończyła komisja o godzinie 2 po południu. Oględzinom towarzyszyły tłumy publiczności oświęcimskiej.

Wiedeń 23 grudnia. Sesja Sejmu czeskiego zbiera się z pewnością 17 stycznia. Komisja ministerjalna układa projekt ustawy zniesienia linij wałowych Wiednia, który jeszcze w tej sesji ma być przedłożony.

Budapeszt 23 grudnia. Wykazy statystyczne węgierskich koleji stwierdzają ubytek w dochodach frachtowych z powodu złych urodzajów i słabszego wskutek tego wywozu; za to ogromna jest kompensata w dochodach od przewozu osób, które przez taryfę strefową znacznie się pomnożyły.

Belgrad 23 grudnia. Zniesienie monopolu soli wywoływało tu namiętną polemikę w dziennikarstwie. „Odjek“ ogłasza inspirowany artykuł wstępny w duchu łagodzącym i mówi: „Zdaje się, że publiczna opinja w sąsiedniej monarchji znalazła w tej sprawie prawdziwy punkt widzenia, i uznaje przyczyny i powody zniesienia monopolu za uzasadnione; wszystkie bowiem wybitne pisma w Austrji dają o tej sprawie wyjaśnienia, które postępowanie Serbji usprawiedliwiają. Serbja — kończy „Odjek“ — pragnie z serca zachować przyjacielskie stosunki z potężną Austrją“.

Berlin 23 grudnia. Cesarz zdrów zupełnie.

Stanleya oczekują tu na początku stycznia; Emin także przybywa; kapitan zaś Wissman wraca w lecie.

Bukareszt 23 grudnia. Prezesem senatu w miejsce Floresca, (który przed kilkoma dniami wnioskiem swym o wyrzucenie z adresu ustępu o zaufaniu dla rządu, chwilowe wywołał przesilenie, P. R.) ma zostać Creculescu.

Bukareszt 23 grudnia. W czasie dalszych rozpraw nad adresem, które odbywały się w senacie w sobotę, przemawia Tleva z opozycji i twierdzi, że król prowadzi w sprawach zewnętrznych osobistą politykę. Minister Lahovary odpowiada mu, że król używa osobistych wpływów, ale tylko w interesie kraju.

Berno 23 grudnia. Sesja Rady związkowej zamknięta; zbierze się znowu 2 czerwca 1890 r.

Rzym 23 grudnia. W senacie przedłożył minister finansów projekt zniesienia ceł różniczkowych między Francją a Włochami; dziś senat odbywa posiedzenia; Izba parlamentu odroczyła się 20 b. m.

Bruksela 23 grudnia. Izba deputowanych uchwaliła na tajnem posiedzeniu nie przychylić się do życzenia króla, żeby pieniądze na obchód 25 jubileuszu panowania przeznaczone, oddano na dobroczynne cele; postanowiono jubilejusz ten obchodzić.

Rio de Janeiro 23 grudnia. Ogłoszone rozporządzenie nowego rządu wyznacza do powszechnych wyborów dzień 15 września, a konstytuantę zwołuje na 15 listopada 1890. Równocześnie ogłoszono dekret wyznania cesarza, Dom Pedra i całej rodziny, tudzież byłego prezesa ministrów Ouro Preto, jego brata Carlosa Alfonsa; dalej deportacją Silveiry, gubernatora prowincji Riogrande. Przyznanie cesarzowi 5 miljonów odwołane, a wyznaczona dla niego lista zawieszona.

Lizbona 23 grudnia. Admiralicja zarządziła wzmocnienie okrętów wojennych, stacjonowanych na wschodnio-afrykańskich wybrzeżach; pesymiści powątpiewają, czy uda się zatarg bez wojny zakończyć.

Londyn 23 grudnia. Okręty wojenne: „Raleigh, Curacao, Brisk‘„ stojące na kotwicy w Capetown. otrzymały rozkaz udania się bezzwłocznie do Delagoabay.

Konstantynopol 23 grudnia. Prasa turecka urzędowa stwierdza nominację Karatcody'ego-baszy na gubernatora Krety. („Kurjer Polski“ sam jeden donosił już przed dwoma tygodniami Przep. Red).

Berlin 23 grudnia. Na wezwanie „Rus. Wiestnika“ aby Rosja z Bułgarją się porozumiała, a wrazie gdyby Bułgarja porozumieć się nie chciała, użyła siły oręża, odpowiadają niemieckie pisma, iż wątpią, ażeby Rosja obecną chwilę uważała za stosowną do przedsiębrania kroków wojennych.

Madryt 23 grudnia. Teatr Liseo w mieście Salamance, spłonął do szczętu podczas przedstawienia. 8 osób śmiertelnie rannych.

Goerlitz 23 grudnia. Żandarmerja z Löbau odkryła u ślusarza Wilda Kittlitz (w Saksonji) nową sasko-heską bandę fałszerzy monet.

Brystol 23 grudnia. 10.000 robotników szewskich ogłosiło bezrobocie.

---

60)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Bóg świadkiem, — mówiła, — że chciałabym z całej duszy zjednać sobie jeżeli nie przywiązanie, to przynajmniej przychylność wujaszka. Przecież nie mam nikogo na świecie... mama już nie żyje...

— Masz mnie.

— Więc wujaszek nie gniewa się na mnie, nie ma już do mnie żalu?

— Nie, nie, zgoda między nami. Obetrzyj oczki i chodź zemną na plebanię. Poznasz naszego księdza i Misia, mojego wychowańca i dziedzica tego majątku.

— W tej chwili będę gotowa... ale jeszcze jedno słówko.

— Słucham cię.

— Prawda wujaszku, że teraz w tym pokoju jest bardzo ładnie i miło?

Marczyński głośnym śmiechem wybuchnął.

— Chodź-że, chodź, — rzekł, — bądź my punktualni, nie dajmy czekać na siebie.

Ziunia włożyła kapelusz i poszła z Marczyńskim przez wieś ku kościołowi.

W chwilę później przez uchylone drzwi wsunęła głowę Janowa. Zobaczywszy, że niema nikogo, weszła, a za nią Jagna.

— Od bram piekielnych zachowaj nas Panie, — szeptała babina, a głośno dodała: — wyjrzyj-no Jagna, czy oni na prawdę poszli?

Jagna spojrzała oknem.

— O! dyć już są koło Kosiorkowej chałupy... idą sobie spokojnie jedno przy drugiem.

— Spokojnie.

— A jeno.

— Dziwne dziwy, dziwne dziwy, — powtarzała Janowa. — Patrzno Jagna, wszystko na swojem miejscu, nic nie porozbijane, nic nie potłuczone.

— A juści nie.

— Dziwne dziwy. Słuchajno — ty byłaś tu blizko?

— A ma się wiedzieć, że blizko, za drzwiami stałam.

— Nie bałaś się?

— Nie. Okrutnie mnie zdjęła ciekawość; myślę sobie posłucham. Nie obaczy, to się dowiem, a jakby obaczył to zemknęłabym do ogrodu i schowałabym się w konopie.

— Nie obaczył?

— Zkąd zaś. Przyszedł i począł się drzeć: Janowa! Janowa! Myślę sobie: wołaj, wołaj, akurat Janowa może taka głupia, żeby ci leźć na oczy...

— Pewnie, że nie głupia. Zamknęłam się we śpiżarni, kucnęłam za beczką i przesiedziałam tak do tej pory. Tedy powiadasz, że mnie wołał?

— A jakże, huknął raz i drugi: Janowa! a tu nic, jakby żywego ducha nie było. Dopiero panienka weszła.

— I nie pomstował? nie szalał?

— Nie, pogadali mało wiele, pocichutku, grzecznie, a potem się zabrali i poszli na probostwo.

— Chwałaż ci Panie Boże! teraz widzę, że tu się całkiem inny porządek zrobi.

Rozdział dziesiąty, w którym spotykamy kwestję nieprzewidzianą przez wychowańców Misia.

Ziunia nader szybko zainstalowała się w Lisowie, a po kilku tygodniach jej pobytu zdawało się Marczyńskiemu, żeby bez niej żyć nie mógł. Ani się spostrzegł, kiedy zrezygnował ze swych dziwactw i starokawalerskich nawyknień, pogodził się z ładem i porządkiem w mieszkaniu; doszło nawet do tego, że wchodząc do mieszkania, bardzo starannie buty na słomiance wycierał, nie rzucał też na podłogę niedopalonych cygar, lecz kładł je na popielniczce, czego dawniej nigdy nie czynił.

Zupełnie inny ład zrobił się w starym dworku. Każdy kąt był czyściutki, wszystkie sprzęty i drobiazgi aż się lśniły.

Janowa, która poprzednio wzdychała do porządku, teraz zdawała się tęsknić za poprzednim nieładem, gdyż panienka wymagała ciągle robót nadprogramowych, od których babina już się za czasu rządów pana Józefa odzwyczaiła. A nietylko w domu dały się uczuć rządy panienki. Bywała ona i w oborze i na folwarku i w kuchni, wstawała raniutko, kładła się późno i znajdowała się zawsze tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Nie krzyczała nigdy, nie gniewała się, ze wszystkimi obchodziła się łagodnie i delikatnie, ale służba ślepo jej słuchała, począwszy od Janowej, aż do ostatniej pomywaczki.

Babina czasem mruczała sama do siebie:

— Jak nie było pani, to nie było... ale ta, choć niby nie pani, za dziesięć pań wystarczy — żeby nie taka ładna i dobra, tobym myślała że to Herod...

Sędzina Lewandowska bardzo polubiła Ziunię i zmianom jakie w Lisowie zaszły nie mogła się wydziwić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.